

NEWSLETTER

przemysłów kreatywnych



SPIS TREŚCI

4 SEKTOR KREATYWNY

Teatr potrzebuje pieniędzy – rozmowa z Weroniką Chinowską i Tomaszem Gromadką

8 DOBRE POMYSŁY

Dom w miniaturze

House of Music

Sztuka w... wannie

Muzyka w dzielnicy portowej

Rowerowa winda

18 DOBRE PRAKTYKI

Według mnie nic nie rodzi się przypadkiem – rozmowa z Mariuszem Pilawskim

www.kreatywna.lodz.pl

1. Harpa

2. Zdjęcie: Juan Baraja



OD REDAKCJI

Łódź zmienia się coraz szybciej, zmieniają się ulice, budynki, parki. Zmieniają się również ludzie. Istotnym czynnikiem wszystkich zmian jest szeroko pojęta kultura. Ludzie kulturalni coraz odważniej wywierają presję na tych, którzy zmian nie chcą. Jak jednak doprowadzić do tego, aby kulturalna była większość mieszkańców miasta, i aby to właśnie ta większość decydowała o kierunku jego rozwoju? Odpowiedź wydaje się bardzo prosta, trzeba inwestować w kulturę, stwarzać warunki dla edukacji kulturalnej młodzieży, wspierać aspiracje kulturalne seniorów. Najlepszym narzędziem do tego typu działań może być teatr i sztuki performatywne, ujęte w strategii rozwoju Łodzi w oparciu o przemysły kreatywne. O tym, jak powinno się wykorzystać potencjał teatru w rozwoju miasta, z czym borykają się przedstawiciele branży oraz w jaki sposób edukować przyszłych widzów teatrów – w najnowszym Newsletterze Przemysłów Kreatywnych.

REDAKCJA

Redaktor naczelny: Maciej Mazerant

Współpraca: Maja Ruszkowska-Mazerant

Redakcja, korekta: Justyna Muszyńska-Szkodzik

Wydawca: ECC-CF, PURPOSE

www.purpose.com.pl

Adres redakcji: Kreatywni Samozatrudnieni 2014

90-722 Łódź, ul. Więckowskiego 16/200

www.kreatywnisamozatrudnieni.pl

e-mail: kontakt@kreatywnisamozatrudnieni.pl

Newsletter powstaje na zlecenie Urzędu Miasta Łodzi

Na okładce:

Portable Home APH80

Zdjęcie: Juan Baraja

dzięki uprzejmości Abaton

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego

Fundusze Europejskie dla rozwoju regionu łódzkiego



Rozgubieni
zdjęcie: Joanna Szyndler

Teatr potrzebuje pieniędzy

Nie znam dobrze Łodzi, ale myślę, że jest to miasto o niewykorzystanym potencjale. Dla mnie Łódź to czysta kartka, którą można cały czas zapęłniać. To miejsce, gdzie nie brakuje przestrzeni do tworzenia sztuki, ludzi pełnych zapału i energii do pracy.

Z Tomaszem Gromadką i Weroniką Chinowską
ze Strefy Wolności w Warszawie
rozmawiał Maciej Mazerant

Łódź miastem przemysłów kreatywnych... Co może oznaczać dla teatru jako dziedziny kultury deklaracja rozwoju miasta w oparciu o branżę kreatywne? Czy to jest szansa, czy zagrożenie?

Tomasz Gromadka: To może być ciekawy eksperyment. Trudno powiedzieć, czy się powiedzie, ale to inicjatywa godna ryzyka.

Czy teatr powinien być prywatny, a może miejski, samorządowy etc?

T.G.: Teatr bez wsparcia miasta nie mógłby się rozwijać, stałby się pustą rozrywką, maszynką do wywoływania rehotu publiczności. Teatr potrzebuje pieniędzy podatników, dlatego że nie wszystko można sprowadzić do funduszy. Teatr to inwestycja metafizyczna.

Kim są obecnie klienci teatrów, wydarzeń z obszaru sztuk performatywnych? Jakie cechy

powinien posiadać idealny widz i jak przygotować go do odbioru sztuki?

T.G.: Nie ma potrzeby tworzyć idealnego odbiorcy, ale oczywiście widz powinien rozumieć podstawowe prawa rządzące teatrem. Obecnie odbiorcami sztuki są studenci kierunków humanistycznych, ich wykładowcy, przedstawiciele wolnych zawodów, freelancerzy, bywalcy, samo środowisko artystyczne. Gdyby w Polsce nie było atmosfery uprzedzeń wobec sztuki i krążących w ludzkich głowach stereotypów na temat artystów, to grono odbiorców mogłoby być o wiele szersze.

Na co powinna postawić Łódź, myśląc o rozwoju przemysłów kreatywnych ze szczególnym uwzględnieniem sztuk performatywnych i teatru? Czy jest sens, z punktu widzenia społecznego i biznesowego, inwestowania w ten obszar działalności artystycznej?

T.G.: Warto postawić na łączenie działań społecznych i biznesowych. Biznes musi się podzielić ze sztuką, ale sztuka musi „podpiłować” swoje ego i zrobić miejsce dla biznesu. Obie frakcje mogą ze sobą świetnie współpracować, przy odpowiedniej atmosferze. Biznes wspiera swój wizerunek, a i może coś zarobić, a sztuka dostaje pieniądze na utrzymanie. Dodatkowe środki od środowiska biznesowego mogą pozwolić na większą swobodę w działaniu – dotacje z pieniędzy publicznych czy z projektów nie zawsze taką swobodę zapewniają. Fundacje i stowarzyszenia, szczególnie młode, najczęściej pracują w systemie projektowym, dlatego każde dodatkowe pieniądze są na wagę złota. Projekty twórcze, w które zaangażowane są osoby np. z biedniejszych grup społecznych czy bezrobotni, mogą o wiele lepiej wpłynąć na aktywizację niż kolejny program z urzędu pracy. Biznes powinien starać się finansować lub współfinansować inicjatywy zarówno ciekawe artystycznie, jak i mające oddźwięk społeczny.

Warto postawić na łączenie działań społecznych i biznesowych. Biznes musi się podzielić ze sztuką, ale sztuka musi „podpiłować” swoje ego i zrobić miejsce dla biznesu. Obie frakcje mogą ze sobą świetnie współpracować, przy odpowiedniej atmosferze. Biznes wspiera swój wizerunek, a i może coś zarobić, a sztuka dostaje pieniądze na utrzymanie.

Kto może znaleźć zatrudnienie w szeroko rozumianej branży teatralnej? Czy można myśleć o tym obszarze działalności zawodowej, kalkulując szanse na rynku pracy? Czy jest to tylko praca dla pasjonatów?

Weronika Chinowska: Branża teatralna to branża jak każda inna – potrzebuje pracowników z działów administracyjnych: księgowych, technicznych, informatycznych itd. Nie można myśleć o teatrze jako miejscu uduchowionych artystów – to cała maszyna, niezależnie od tego, czy to pla-

cówki instytucjonalne, czy działające jako fundacje lub stowarzyszenia (oczywiście skala zatrudnienia jest zupełnie inna w obu przypadkach). Branża teatralna nie jest zarezerwowana wyłącznie dla aktorów, reżyserów czy scenografów. W dzisiejszym świecie trudno obejść się bez specjalistów od pozyskiwania funduszy oraz od promocji, dlatego osoby sprofilowane w tych kierunkach są bardzo potrzebne. Powstaje coraz więcej prywatnych teatrów, stowarzyszeń i fundacji teatralnych, które działają w systemie projektowym, dlatego osoby odpowiedzialne za fundraising są w takich miejsca niezbędne.

Przyszłość teatru? Nowe technologie, Internet – jak wpłyną na rozwój tej dziedziny sztuki? Czy jest to szansa na jej upowszechnienie, a tym samym na wzrost przychodów dla twórców, właścicieli teatrów i pracowników?

W.Ch.: Nowe technologie pomagają w łatwiejszym dostępie do sztuki osobom, których nie stać na częste wizyty w teatrze lub ludziom mieszkającym w mniejszych miastach i na wsiach. W Internecie można znaleźć coraz więcej rejestracji z nowych spektakli dramatycznych, muzycznych i operowych. Powinno to oznaczać zwiększenie przychodów artystów, jednak w rzeczywistości twórcy przegrywają z „bezpłatnym i powszechnym dostępem” do swoich dzieł w sieci. Aby sytuacja się zmieniła, należałoby wprowadzić odpowiednie regulacje prawne (prawo autorskie mocno odstaje od postępu technologicznego), które pozwalałyby twórcom zarabiać na udostępnianiu efektów ich pracy w Internecie. Myślę, że konieczna jest debata i/lub program edukacyjny, dotyczący płacenia w Internecie za wartościowe treści, żeby możliwe było utrzymanie się artystów.

Czym Łódź mogłaby przyciągać i przekonać do działania właśnie tu przedstawicieli branży teatralnej ze świata czy Europy?

W.Ch.: Nie znam dobrze Łodzi, ale myślę, że jest to miasto o niewykorzystanym potencjale. Dla mnie Łódź to czysta kartka, którą można cały czas zapieścić. To miejsce, gdzie nie brakuje przestrzeni do tworzenia sztuki, ludzi pełnych zapału i energii do pracy.



Na zdjęciach od góry:

1. Rozgubieni

zdjęcie: Joanna Szyndler

2. Rozgubieni

zdjęcie: Tomasz Gromadka

3. Wielokulturowe warsztaty

teatralne, Warszawa 2014

zdjęcie: Strefa Wolnościowa



Weronika Chinowska

Specjalistka ds. promocji i kontaktów z mediami, asystentka warsztatów teatralnych, absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie, studentka Wydziału Dramaturgii i Reżyserii w Real Escuela Superior de Arte Dramático w Madrycie. Pracowała w dziale prasowym w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski oraz jako reporterka radiowa w Chilli Zet i Radiu Plus. Stażystka w Dziale Komunikacji i Rozwoju w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. W 2009 roku pracowała przy organizacji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Tańca „Zawirowania”. Uczestniczka trzech edycji Międzynarodowego Festiwalu Szkół Teatralnych.

Tomasz Gromadka

Dramaturg, koordynator kontaktów ze szkołami i innymi placówkami, organizator. Magister Sztuki na Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Przez ostatnie lata dziennikarz zajmujący się kulturą i sztuką, szczególnie teatrem i serialami, związany z redakcjami gazet codziennych i miesięczników.

Dramaturg projektu Azyl Warszawa, autor tekstów do spektakli fundacji *Tu jest lepiej. Przyjeżdżajcie!, Przywiozę tu swoje podwórko, Przecież nie mogę tu zostać.*

Prowadzi warsztaty teatralne dla dzieci, młodzieży i dorosłych, współtworzy i współkoordynuje projekty teatralne fundacji.





Dom w miniaturze

Długi weekend, kilka dni upragnionego urlopu po miesiącach ciężkiej pracy i ogromne pragnienie wyrwania się z zadymionej miejskiej codzienności. Choć biura podróży kuszą egzotycznymi wyprawami, czasem jedynym, na co mamy ochotę, jest ucieczka od hałaśliwego świata i chwila lenistwa w małym, cichym domku. Najlepiej swoim własnym.

Idealną propozycją dla miłośników tego rodzaju wypoczynku jest Portable Home APH80 – przenośny dwuosobowy domek, stworzony przez hiszpańską grupę Abaton, która w swoich projektach realizuje idee ekologicznej równowagi i prostoty. Niewielkie rozmiary oraz łatwość transportowania APH80 sprawiają, że wybór miejsca jego instalacji jest niemal nieograniczony. Wygodę i komfort użytkowania zapewniają natomiast wysokiej jakości materiały wykorzystane do konstrukcji projektu. Większość z nich nadaje się do recyklingu.

Na powierzchni 27 m² mieszkańcy Portable Home odnaleźć mogą wszelkie niezbędne do spokojnego wypoczynku udogodnienia. Podzielone na trzy równe części wnętrze zawiera pokój dzienny z aneksem kuchennym, w pełni wyposażoną łazienkę oraz podwójną sypialnię. Skromna przestrzeń domku optycznie powiększa się i otwiera na otoczenie dzięki szerokim oknom i przeszkłonym drzwiom.

Jednym z głównych budulców Portable Home jest hiszpańskie jodłowe drewno.

Jak podkreślają producenci, pochodzi ono z lasów, których wzrost kontrolowany jest, by zapewnić środowisku jak najwięcej dodatkowych korzyści, takich jak pochłanianie dwutlenku węgla, produkcja tlenu czy tworzenie warunków odpowiednich dla rozwoju specyficznych gatunków roślin i zwierząt. Przyjazny środowisku materiał posiada również wysokie walory estetyczne, dzięki którym pomieszczenie zyskuje ciepły, domowy charakter. Odpowiednią temperaturę we wnętrzach przenośnego domku zapewnia natomiast wentylowana fasada posiadająca dziesięciocentymetrową warstwę izolacyjną.

Czasem jedynym, na co mamy ochotę, jest ucieczka od hałaśliwego świata i chwila lenistwa w małym, cichym domku. Najlepiej swoim własnym.

Kompaktowa konstrukcja Portable Home, ciekawy, minimalistyczny design oraz naturalne materiały, przy użyciu których został stworzony, sprawiają, że projekt nowoczesnego, letniego domku zdaje się w pełni odpowiadać potrzebom współczesnych wczasowiczów. Jest praktyczny, oryginalny i przyjazny środowisku.

Tekst: Marta Klimek
Zdjęcia: Juan Baraja, dzięki uprzejmości Abaton
<http://www.abaton.es>



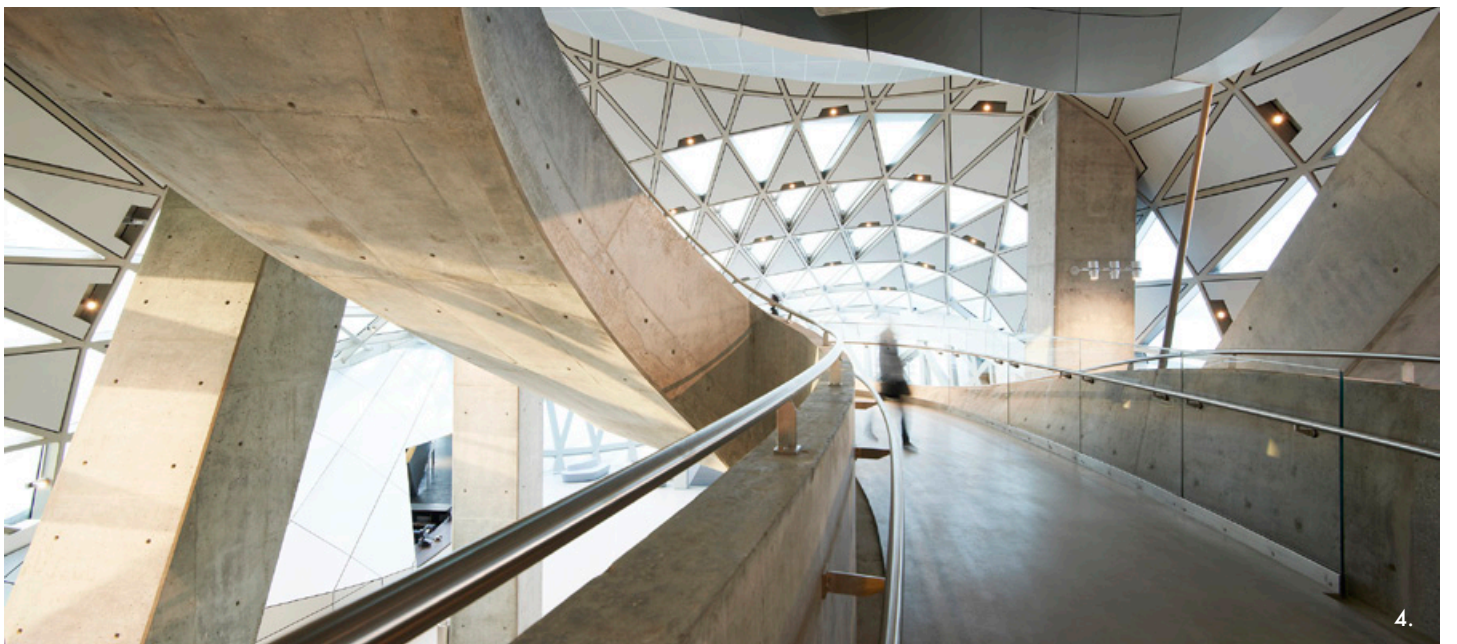
1.



2.



3.



4.

House of Music

W ostatni weekend marca, w duńskim Aalborg odbyła się ceremonia otwarcia kulturalnego kompleksu House of Music. Instytucja w nowatorski sposób ma łączyć funkcje edukacyjne i kulturalno-rozrywkowe. Zaprojektowany przez austriackich architektów gmach stanowi esencję współczesnego designu.

Twórcami projektu są członkowie wiedeńskiej grupy Coop Himmelb(l)au. Ich założeniem było odzwierciedlenie w strukturze budynku symbolicznej wymiany – z jednej strony między widownią a artystami, z drugiej natomiast między studentami a ich wykładowcami.

Sercem budynku jest sala koncertowa z widownią, która może pomieścić 1300 osób. Miękkie linie i łuki widoczne we wnętrzu, kontrastują z twardą, sześcienną bryłą budynku. Dzięki współpracy z Tateo Nakajima – członkiem legendarnego zespołu Arup, odpowiedzialnym za projekt Opery w Sydney, powstała skomplikowana koncepcja, pozwalająca na stworzenie niemal idealnych warunków akustycznych. Precyzyjne obliczenia specjalistów stały się podstawą do projektu dodatkowych elementów, umieszczonych na ścianach oraz suficie sali, które odpowiedzialne są za właściwe rozchodzenie się dźwięków. Doskonała akustyka House of Music zapewniła koncertowe obłożenie sali jeszcze przed oficjalnym otwarciem.

Reprezentacyjne wnętrze można obserwować z licznych okien sal ćwiczebnych i wykładowych, które układając się w kształt litery U, oplatają koncertową przestrzeń. Akademyka i widowiskowa część budynku połączone są przestronnym foyer. Jest ono miejscem spotkań studentów, artystów, wykładowców i gości. Dynamiczny charakter hallu sprawia, że foyer pełnić może wiele rozmaitych funkcji.

Projektanci Coop Himmelb(l)au w ciekawy sposób rozwiązali też problem wentylacji House of Music. Zamiast mechanicznych wentylatorów wykorzystali naturalne możliwości wymiany powietrza w wysokim, przestronnym wnętrzu. Odpowiednia temperatura budynku utrzymywana jest dzięki rurom wypełnionym wodą, które umieszczone są w betonowych płytach podłogi. Zimą służą do ogrzewania, latem zaś zapewniają przyjemny chłód. Gmach wyposażony jest również w specjalistyczny system zarządzania, który pozwala ograniczać do minimum zużycie energii elektrycznej.

Wyjątkowa forma duńskiego centrum muzyki dodatkowo podkreśla nowoczesny charakter instytucji oraz jej otwartość – zarówno na odkrywanie nowych pól twórczej aktywności, jak i na miejską rzeczywistość.

Wyjątkowa forma duńskiego centrum muzyki dodatkowo podkreśla nowoczesny charakter instytucji oraz jej otwartość – zarówno na odkrywanie nowych pól twórczej aktywności, jak i na miejską rzeczywistość, której częścią stała się kilka tygodni temu. Jak twierdzi Wolf D. Prix – główny projektant i dyrektor Coop Himmelb(l)au – *Muzyka jest sztuką odgrywania akordów bezpośrednio w ludziach. Podobnie jak ciało instrumentu, ta architektoniczna konstrukcja służy za pudło rezonansowe dla kreatywności House of Music.*

Tekst: Marta Klimek
Zdjęcia: dzięki uprzejmości www.coop-himmelblau.at
<http://www.coop-himmelblau.at>, <http://www.musikkenshus.dk>

Zdjęcia na stronie 10:
1., 3., 4. zdjęcia: Martin Schubert
2. zdjęcie: Coop Himmelb(l)au



Zdjęcie: Ernst van Deursen



Zdjęcie: John Lewis Marshall

Sztuka w... wannie

Co wspólnego ma wanna ze sztuką? Odpowiedź na to, na pozór absurdałne, pytanie najlepiej znają mieszkańcy Amsterdamu, którzy właśnie mianem „wanny” okrzyknęli nowoczesny budynek Stedelijk Museum. Autorem tego innowacyjnego projektu jest Mels Crouwel z holenderskiego studia Ben+them Crouwel. Nowa siedziba muzeum jest połączona z zabytkowym dziewiętnastowiecznym gmachem, który został wzniesiony w 1895 roku z czerwonej cegły, według projektu A.W. Weissmana.

Łączenie tradycji z nowoczesnym designem jest częstym chwytem architektonicznym w europejskich miastach, które z jednej strony bronią swoich zabytków, a z drugiej potrzebują ożywczego tchnienia nowości. Taki *facelifting* miał też zbawieniny wpływ na postrzeganie holenderskiego muzeum sztuki. Architekci z Ben+them Crouwel odważnie podeszli do renowacji i rozbudowy muzealnego kompleksu. Zaprojektowali nową bryłę tak, aby nie zastąpiła zabytkowego budynku dawnego muzeum. Warto dodać, że jest to niezwykle ważne miejsce na mapie europejskiego muzealnictwa, bo w Amsterdamie obejrzeć można dzieła sztuki nowoczesnej i designu – począwszy od 1870 r. Pokazywana jest tam stała kolekcja, na którą składa się blisko 90 tys. obiektów, a wśród nich są dzieła wielkich mistrzów: Claude’a Moneta, Paula Cézanne’a, Pabla Picassa i Pietra Mondriana.

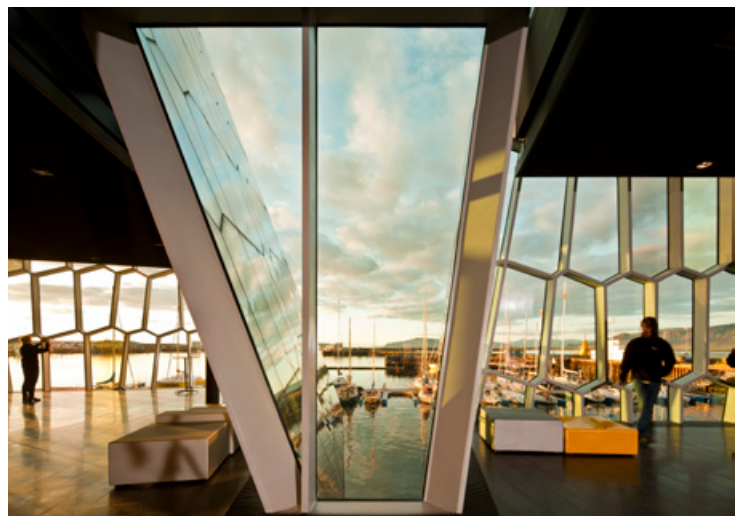
Przestronny budynek zajmuje 10 000 m². Ulokowano tam jedną z największych w Ho-

landii galerii sztuki. Nowe miejsce powstało z przeznaczeniem na wystawy czasowe. Pierwszą z nich była ekspozycja *Beyond Imagination*, która stanowiła prawdziwy hołd dla współczesnej sztuki holenderskiej. Nie można zapomnieć o doborowym towarzystwie – muzeum jest zlokalizowane w sąsiedztwie Rijksmuseum i Muzeum Van Gogha.

Łączenie tradycji z nowoczesnym designem jest częstym chwytem architektonicznym w europejskich miastach, które z jednej strony bronią swoich zabytków, a z drugiej potrzebują ożywczego tchnienia nowości.

W nowym budynku dla wygody zwiedzających stworzono bardzo sprawny system komunikacyjny, który pozwala bez trudu ominąć zatłoczone obszary i we własnym tempie podziwiać dzieła sztuki. W kompleksie muzealnym mieści się także restauracja z tarasem oraz biblioteka. Jest to dobry przykład kreatywnego wykorzystania przestrzeni publicznej, która wzbudza zainteresowanie nie tylko koneserów sztuki, ale także mniej wyedukowanych artystycznie turystów. W końcu każdy sposób jest dobry, aby skierować uwagę zabieganych ludzi na kulturę.

Tekst: Justyna Muszyńska-Szkodzik
Zdjęcia: Ernst van Deursen i John Lewis Marshall, stedelijk.nl
<http://www.stedelijk.nl>



Muzyka w dzielnicy portowej

Na starym kontynencie co roku powstaje wiele perełek architektonicznych, które pretenduje do miana najpiękniejszych. Dla wyróżnienia wybitnych dokonań w tej dziedzinie przedstawiciele Komisji i Parlamentu Europejskiego oraz Fundacji imienia Miesa van der Rohe ufundowali prestiżową nagrodę, która jest przyznawana od 1987 r. Ostatnio zwycięzcą konkursu architektonicznego był gmach Harpa Concert Hall and Conference Centre w Reykjavíku.

W stolicy Islandii, nad malowniczo położoną zatoką góruje majestatyczna budowla, która o każdej porze dnia i nocy mieni się wielobarwnym światłem. Została ona zaprojektowana przez architektów z duńskiej pracowni Henning Larsen Architects, którzy współpracowali z artystą Olafurem Eliasonem. Projektanci inspirowali się przede wszystkim pięknem zorzy polarnej i islandzkimi krajobrazami, dlatego do wykonania zjawiskowej elewacji użyli szklanych paneli. Budynek ma bardzo ciekawą konstrukcję – jest prawie pozbawiony równoległych ścian. Struktura składa się ze stalowej ramy pokrytej kolorowymi, szklanymi panelami o różnorodnych geometrycznych kształtach. Nocą wyraźnie widać, jak w szkłe odbija się niebo i okoliczny port.

Droga do stworzenia tej oryginalnej bryły była niezwykle trudna, a ukończenie projektu stało pod znakiem zapytania. Harpa powstawała w ramach rewitalizacji dzielnicy portowej. Pierwotnie budynek był częścią przebudowy Austurhöfn – obszaru nazwanego World Trade Center Reykjavík, który

został częściowo opuszczony z powodu narastającego kryzysu finansowego. Inwestycja ruszyła z wielkim rozmachem, miał tam powstać ekskluzywny hotel, luksusowe apartamenty, nowa siedziba islandzkiego banku, restauracje, parkingi itp. Okazało się jednak, że brakuje pieniędzy na zakończenie tego gigantycznego przedsięwzięcia. Dopiero w 2008 r. rząd zdecydował się sfinansować resztę kosztów wykonawczych i dokończono rozrzuconą budowę sal koncertowych.

W stolicy Islandii, nad malowniczo położoną zatoką góruje majestatyczna budowla, która o każdej porze dnia i nocy mieni się wielobarwnym światłem.

Budynek otrzymał swoją nazwę w Dniu Muzyki Islandzkiej (11 grudnia). Znajduje się w nim przede wszystkim siedziba Islandzkiej Orkiestry Symfonicznej i Opera Narodowa. Został on oddany do użytku w 2011 r. Na powierzchni 28 000 m² tego czteropiętrowego kompleksu mieszczą się m.in. trzy duże sale koncertowe (w tym jedna w całości urządzona w czerwieni) oraz mniejsza sala przeznaczona do organizacji kameralnych spektakli. Nie mogło tam zabraknąć centrum konferencyjnego, a także biur, sal prób czy szatni.



Rowerowa winda

Promocja jazdy na rowerze, jako alternatywy dla innych środków miejskiej komunikacji, jest strategią większości wielkich metropolii na całym świecie. Jednak nie każda z nich stwarza jednakowo dogodne warunki dla miejskich cyklistów. Zróżnicowane ukształtowanie terenu, wzniesienia i strome uliczki mogą zniechęcać do korzystania z dobrodziejstw dwukołowych pojazdów, nawet jeśli miasto zadbało o rozwój sieci dróg i ścieżek rowerowych. Podczas porannej drogi do pracy, ostatnią rzeczą, o której marzy niewyspany rowerzysta, jest stromy podjazd na kilkudziesięciometrowe wzgórze.

Dostrzegając ów problem w swoim rodzinnym Trondheim – trzecim największym mieście Norwegii, Jarle Wanvik – entuzjasta rowerów i właściciel firmy Design Management AS, stworzył projekt rowerowej windy, która pomaga w pokonywaniu miejskich wzniesień.

Starówka Trondheim rozciąga się wzdłuż morskiego wybrzeża, ponad którym górują zawieszane na wysokości 100-300 metrów n.p.m. polodowcowe tarasy. To właśnie na nich skoncentrowane jest życie całego miasta. Teren metropolii nie jest więc miejscem szczególnie przyjaznym dla rowerzystów. Rozwiązaniem problemu okazała się rowerowa winda Trampe – inspirowana narciarskimi wyciągami. Zgodnie z pomysłem Wanvika, rowerzysta wciągany jest na miejskie wzniesienia przez przymocowany do kabła wózek, nazywany „pedałem”, na którym opiera wysuniętą do tyłu prawą nogę.

Pierwsze urządzenia zostały zainstalowane w Trondheim w 1993 r. Z ich możliwości przez ponad 15 lat korzystali nie tylko norwescy rowerzyści, ale także kreatywni rodzice z dziecinnymi wózkami czy sprytni deskorolkarze. Popularność Trampe sprawiła, że w 2011 r. patentem Wanvika zainteresowała się Poma Group, której członkiem jest zajmująca się elektrycznymi formami transportu firma Skirail. Rok później, w wyniku porozumienia licencyjnego, powstała udoskonalona wersja rowerowej windy – CycloCable.

System jest w pełni bezpieczny zarówno dla zmęczonych podjazdami cyklistów, jak i innych użytkowników ruchu drogowego. Większa część konstrukcji znajduje się pod powierzchnią jezdni. Natomiast wysunięty w trakcie użytkowania windy „pedał” znika, gdy tylko rowerzysta zakończy swoją trasę, co minimalizuje ryzyko kolizji z innymi pojazdami oraz pieszymi. Ze względów bezpieczeństwa poszczególne wózki umieszczone są w odległości 20 metrów od siebie. Maksymalna długość rowerowego wyciągu wynosi około 500 metrów. CycloCable może być instalowany na powierzchni nachylonej nawet pod kątem 20 stopni.

Miejskie wzniesienia stanowią wyzwanie dla wielu miłośników rowerowych przejażdżek, którzy chcąc uniknąć plam potu na służbowych ubraniach, do pracy wolą dojeżdżać samochodem.

Miejska technologia CycloCable pozwala na wprowadzanie alternatywnych metod komunikacji również w miastach o skomplikowanej rzeźbie terenu. Zachęca do wyboru przyjaznych środowisku form transportu, a dzięki wykorzystaniu energii elektrycznej sama nie zanieczyszcza powietrza i nie jest źródłem dodatkowego hałasu.

Pomysł „windy dla rowerów” może wydawać się komiczny, a inwestowanie w tego rodzaju technologie – niepotrzebne. Miejskie wzniesienia stanowią jednak wyzwanie dla wielu miłośników rowerowych przejażdżek, którzy chcąc uniknąć plam potu na służbowych ubraniach, do pracy wolą dojeżdżać samochodem. Być może CycloCable, który sprawdził się już w norweskich warunkach, przekonałby do pedałowania również mieszkańców polskich miast?

Tekst: Marta Klimek
Zdjęcia: materiały prasowe
<http://trampe.no>, <http://skirail.fr>



ZEMSTA AL. hr. Fredry reż. Mariusz Pilawski – na zdjęciu Igor Polak – Cześniak Raptusiewicz, Marek A. Gwoździński – Perełka. Zdjęcie: Marcin Bazylak



Miłość i Polityka – Pierre Sauvill reż. Mariusz Pilawski na zdjęciu: Ola Rodzik, Magdalena Drewnowska, Radosław Osypiuk, Tomasz Kubiłowicz. Zdjęcie: Anna Sowińska

Według mnie nic nie rodzi się przypadkiem

Wierzmy w sąsiadów, w przyjaciół, w twórców i artystów. To pozór, że gdzie indziej jest lepiej. Jest inaczej... Kreujmy naszą rzeczywistość dla siebie, czerpiąc ze świata doznań pełnymi garściami.

**Z Mariuszem Pilawskim, założycielem i dyrektorem Teatru Małego w Łodzi rozmawiała Marta Klimek
zdjęcia: archiwum Teatru Małego 2013/2014**

Manufaktura jako centrum handlowo-usługowe kojarzy się raczej z konsumpcją masową. Czy Teatr Mały to próba przemycenia do tej przestrzeni elementów kultury wyższej?

Jeśli zaczynamy prowadzić analizę własnych poczynań, to wędrówkę myśli inspirują w nas marzenia, które są niczym innym jak zbiorem biorącym swe źródło w kreatywności. Ta przypadłość czy cecha wynika zaś z pasji i kręgów zainteresowań, w krainę których zawiódł nas przypadek, instynkt, czasami kulturowanie rodzinnej tradycji. Różnie to bywa. To jedna sprawa. Drugi ważny element to poczucie własnej estetyki – jedni wolą topić myśli w krainie plastyki, inni patrzą na sztukę poprzez poczucie rytmu, a co za tym idzie wyobraźni muzycznej, a następną poprzez własne, alogiczne odczuwanie świata (czytaj – twórczy, wewnętrzny chaos wyrażający się w takim niedookreślonym niepokojem ducha). Z wiekiem, z nabieraniem doświadczenia to się krystalizuje i układa w ciąg estetycznych reakcji na świat. Jednak dla wszystkich tych sfer jest wspólny mianownik – w r a ż l i w o ś ć. Ta zaś jest sumą reakcji na to, co się nazywa odróżnianiem dobra od zła. Człowiek jest z założenia egoistą, który pragnie umiejscowić się w społecznej hierarchii jak najwygodniej, jakby umościć swoje gniazdo dla właściwego sobie bytu – a przynajmniej szuka skwapliwie przyczyn, by przepłynąć ocean danego mu czasu od życia, losu, jakkolwiek to nazwiemy, w sposób atrakcyjny i efektywny. Stąd

popatrujemy na daną nam okoliczność owego bytu i w niej umiejscawiamy własne zapędy twórcze. Każdy człowiek ma w sobie poczucie mijającego czasu, ogólnie nazywane procesem starzenia i z obawy przed unicestwieniem, zapomnieniem społecznym chce zostawiać po sobie ślady na Ziemi. Może właśnie ta tajemnicza obawa przed nieznanym aktywizuje, że tak brzydko powiem, w nas kreatywność. Ta z kolei nie zafunkcjonuje właściwie, jeśli nie będziemy korzystali z wyobraźni. Mnie życie umiejscowiło, umościło w krainie, która nazywa się Polska, a konkretnie w środkowym obszarze mapy, na którym rozłożyło swoją przestrzeń miasto Łódź. To, w obliczu historii naszego państwa, stosunkowo młode miejsce, ale z jaką ogromną kreatywnością ludzkiej wyobraźni zbudowane. Gdyby nie tak wielkie znaczenie rozwoju przemysłu, stałby dzisiaj u zbiegu ulicy Ogrodowej i Zachodniej jeden z piękniejszych pałaców? A cała niezliczona liczba kamienic, niestety podupadłych co nieco, przy ulicy Piotrkowskiej. A Księża Młyn, Biała Fabryka i wreszcie Manufaktura – postfabryczna przestrzeń, która powstała niczym feniks z popiołów na bazie czerwono-ceglastych murów zaprojektowanych i zbudowanych grubo ponad 100 lat temu. To nie do wyobrażenia dla zwykłego śmiertelnika, nawet wybitnej jednostki twórczej, że ktoś w przyszłości wykreuje centrum handlu i konsumpcji, które ubogacone o ośrodki kultury, będzie przyciągało setki tysięcy mieszkańców zarówno Łodzi, jak i kraju.

To fascynujące, że na zgłiszczach podupadłego centrum produkcji przemysłu włókienniczego zbudowano wspaniałą przestrzeń, którą śmiało możemy na wzór grecko-rzymskich historii nazywać agorą. Zatem jeśli ja jako osoba, którą od młodości zapędziło w świat teatru, miałem możliwość zobaczenia w tej przestrzeni właśnie repertuarowego teatru, który być może się stanie moim śladem na Ziemi, to dlaczego miałem z tej okazji nie skorzystać? Oczami wyobraźni właśnie ujrzałem w tym miejscu również i teatr, a właściciele i zarządzająca Manufakturą przyklasnęli tej inicjatywie.

Mieliśmy wspólne prawo wyobrazić sobie, że klient użytkowej przestrzeni konsumpcyjnej po zrobieniu zakupów, po posileniu się w restauracji zechce także skosztować swoje potrzeby duchowe i odwiedzi teatr, w którym zobaczy przedstawienie oparte na tekstach z wysokiej, może nawet najwyższej półki – Czechowa, Witkacego, Dostojewskiego, Mrożka, Fredry, a ostatnio pośrednio, ale nawet Szekspira.

Mieliśmy wspólne prawo wyobrazić sobie, że klient użytkowej przestrzeni konsumpcyjnej po zrobieniu zakupów, po posileniu się w restauracji zechce także skosztować swoje potrzeby duchowe i odwiedzi teatr, w którym zobaczy przedstawienie oparte na tekstach z wysokiej, może nawet najwyższej półki – Czechowa, Witkacego, Dostojewskiego, Mrożka, Fredry, a ostatnio pośrednio, ale nawet Szekspira. Naturalną rzeczą jest podanie w menu jak najszerszej oferty dań. Dlatego są także komedie, a nawet farsy, bajki dla dzieci. I naturalnie koncerty, recitale artystów popkultury, ale i tych z kręgu poezji śpiewanej. Takie artystyczne mydło i powidło, czyli coś dla każdego. Lepiej wkomponować tego w ofertę miejsca pod nazwą Manufaktura nie można, proszę mi wierzyć. Sąsiadujemy z jednym z najważniejszych muzeów rangi europejskiej, a może i światowej Muzeum Sztuki MS2, jest kinowy multipleks, muzeum histo-

rii tego miejsca – czyli Muzeum Fabryki. A sam Rynek Manufaktury daje w ciągu roku tyle ofert spędzenia wolnego czasu, że mają nam prawo zazdrościć obywatele z innych miejsc naszego kraju. To także zachęca ich do odwiedzin tego miejsca. Zatem kwitnie i turystyka.

Jakie efekty przynoszą takie próby? Widzowie Teatru Małego to ci sami ludzie, którzy przechadzają się alejkami galerii handlowej?

I tutaj jest pewien szkopuł, który z latami wyprostował moje zapędy. Z jednej strony to źle, a z drugiej całkiem dobrze. Otóż – przyznaję otwarcie, że się pomyliłem, dokonałem niewłaściwych obliczeń. Założenie było naturalne, że ogromna liczba odwiedzających Manufakturę wpadnie pod wieczór do teatru. Tymczasem podjęcie decyzji o zakupach, o spożyciu posiłku to nie to samo, co konsumpcja sztuki. Wizytę w teatrze się planuje. To świadomy wybór konsumenta. To spełnianie potrzeby wyższej. Na szczęście. Żal, że muszę wkładać kilka razy więcej pracy, by ofertę Teatru Małego nagłaśniać tak, aby zachęcić potencjalnego klienta, którego od tej pory zaczniemy nazywać widzom teatralnym, bo właśnie taki stosunek dowartościowuje go. Widz teatralny to nie to samo, co klient przestrzeni handlowej. To człowiek doskonalący się, pracujący nad swoją kondycją intelektualną. Tu zaczyna być poważna sprawa. Proszę mi wierzyć, że niełatwo trafić w gusta wszystkich jednocześnie. Chciałoby się dawać ofertę na najwyższym poziomie i przywoływać ludzi w świat aspiracji najwyższych, ale rzeczywistość lubi zaskrzeczeć i ciągnie nas do unifikowania planów repertuarowych. Stąd bezustanne moje poszukiwania tzw. „złotego środka”.

W Państwa teatrze można zobaczyć przedstawienia o bardzo zróżnicowanym charakterze i tematyce. W jaki sposób dobierany jest repertuar Teatru Małego?

Wymyśliłem hasło reklamujące Teatr Mały w Manufakturze: *Wpadnij do nas po wytchnienie*. To hasło ma zachęcić widza do aktywnego wypoczynku. Zmęczenie materii to zjawisko powszechne. Ale jest owa sfera, o której napomykam powyżej – sfera intelektu, a przy okazji erudycji. Proponujemy relaks poprzez okazjonalny rozwój wiedzy. Trochę działanie na podświadomość. Jeśli Czechow, to krotkochwilne, rozkoszne jednoaktówki, Jeśli Ionesco, to małoobsa-

dowa *Lekcja*, a jeśli Szekspir, to taki na wesoło. Do tego Fredrowska *Zemsta*, piosenki francuskie mistrza Brassens'a czy historia Edith Piaf, kilka polskich komedii, francuska farsa i zaczyna nam się pleść eklektyczny repertuar. Jeśli w pięć sezonów artystycznych – od 2009 r. daliśmy 23 premiery, a 2 następne w planach, to się okaże, że średnio każdego roku daliśmy 5 premier. To jest dowód namacalny, że udało mi się zbudować w naszym mieście czwartą, regularną scenę repertuarową. I to poczytuję sobie za ogromny sukces. Mam w tym momencie 56 lat, a teatr otworzył swoje podwoje, kiedy właśnie skończyłem 51. Jestem zatem namacalnym dowodem na to, że warto zaczynać w każdym momencie życia, cokolwiek by to nie miało być – mały stragan z owocami, może piekarnia, zakład naprawy parasoli, produkcja kart do gry w Kanastę, restauracja czy wreszcie teatr. A profil repertuarowy może, ale nie musi, być istotą rzeczy – ważne, by spektakle były zrobione na przyzwoitym poziomie – aby widz po prostu wracał do nas. Ambicja artystyczna to nie tylko świat poszukiwań, zastanowienia, dogłębnych analiz. Zazwyczaj jednak opowiada się o problemach oczywistych – o miłości, ksenofobii, moralności, przemijaniu, umieraniu. Ogólnie jednak o człowieku i jego kondycji mentalnej. To proste.

Jakie są plany Teatru na najbliższe sezony?

Dopiero co daliśmy premierę spektaklu o komediowo-kabaretowym zabarwieniu, ale także i z lekkimi aspiracjami edukacyjnymi. W kwietniu obchodzić będziemy 450 rocznicę urodzin Williama Szekspira – stąd, nie mając większych możliwości ergonomicznych, wpleliśmy w repertuar *Dzieła wszystkie Szekspira, w nieco skróconej wersji*. Trzech aktorów – komików bawi się na różne sposoby odegraniem wszystkich 37 dramatów mistrza ze Stratfordu wg pomysłu amerykańskich pobratymców z branży teatru offowego. No, wciągamy publiczność do zabawy dość skwapliwie, a ze sceny pada każdy tytuł Szekspirowskiego dramatu. Ludzie się bawią i zapamiętawszy choćby *Kroniki Królewskie* czy *Tytusa Andronikusa* – wychodzą z teatru bogatsi o usłyszane tego dnia kilkadziesiąt razy nazwisko największego dramaturga świata. To cenne, nieprawdaz?

Rozpocząłem właśnie próby francuskiej farsy pt. *Miłość i polityka* Pierra Souvill

w tłumaczeniu Barbary Grzegorzewskiej – potrzebne nam są komedie jak woda do życia, ale też powstanie spektakl z piosenkami, zwłaszcza że współpracujemy z aktorami potrafiącymi śpiewać. Ambitny monodram z piosenkami – *Pocałunek* wg prozy Anny Janko, przygotowany przez Małgorzatę Flegel i znakomitego muzyka Pawła Serafińskiego – będzie niebawem weryfikowany przez komisję konkursową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w konkursie Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Jest jeszcze pomysł na kolejny klasyczny dramat jesienią. Zobaczymy.

Czy w staraniach o pozyskanie publiczności Teatr Mały konkuruje z innymi łódzkimi placówkami? Czy pragną Państwo docierać do tej samej grupy odbiorców?

Dla mnie nie istnieje coś takiego jak rywalizacja pomiędzy teatrami. Niech ścigają się sportowcy. Na stadionie jest miejsce na rywalizację. Teatr powinien tworzyć dzieło wspólnotowe – jaka rywalizacja? O co? Widz, jeśli będzie dobry spektakl, to sam go wybierze – dziś wpadnie do Teatru Jaracza, a za miesiąc może do nas. Najważniejsze bym nie przeżywał poczucia wstydu, zażenowania za poziom spektakli, by historie opowiadały się ciekawie, atrakcyjnie. Pamiętam z dawna taki dwuwiersz napisany przez znanego aktora, reżysera Andrzeja Zaorskiego, który w Szczecinie robił w latach 70. *Awanturę w Chioggii Carlo Goldoniego: I stoję znów na pustej scenie, skończyło się już przedstawienie, a sztuczny księżyc nagle zgasł, przeżyjemy wszystko jeszcze raz*. Wie Pani, teatr to czarowne miejsce, magiczne – jeśli tylko nie nachodzi kogoś chęć psucia tej wspaniałej zabawki, to za każdym razem jest atrakcyjny inaczej. Jednak zawsze chodzi o przeżycie *katharsis* – wewnętrznego oczyszczenia. To jak wejście latem do chłodnego potoku po trudnej wędrówce po górach.

Czym wyróżnia się Teatr Mały na tle innych prywatnych teatrów w Łodzi?

Raz jeszcze podkreślam – Teatr Mały w Manufakturze, czy się to komuś podoba, czy nie, stał się świadomą sceną repertuarową tego miasta. Każdy teatrolog jest w stanie to uczciwie zauważyć. Najstarszy teatr „prywatny”, jak to Pani nazywa, istnieje w Łodzi od ponad 20 lat – to scena Krzysztofa Kaczmarka Zwierciadło – i ciągle (co

jest godne podziwu) specjalizuje się jednak w tzw. repertuarze edukacyjnym, skierowanym głównie do młodzieży. Mały jest przypięty do Jaracza, Nowego i Powszechnego. To jest widoczne gołym okiem. Na naszej scenie stanęło od początku ponad 40 aktorów zawodowych – z Łodzi, ale i z Warszawy – to jest jak mocno rozbudowany zespół dużego teatru dramatycznego. Już o gościnnych występach wysokiej rangi artystów nie wspominam, a było ich co najmniej 80.

Asertywność popłaca, według psychologicznego podejścia – czyniąc sobie samemu dobrze, wysyłamy znak akceptacji innym, żyjącym obok nas. Teatr daje wsparcie wrażliwości ludzkiej od tysięcy – i tylko z tego należy się cieszyć.

Specyficzna lokalizacja teatru z pewnością wpływa na wizerunek placówki. Jakie znaczenie ma ona dla promocji Teatru Małego?

To jedynie ułatwia widzom spędzenie czasu po wizycie w teatrze, z którego można łatwo udać się na dalsze, atrakcyjne wypełnienie wieczoru w uroczej kawiarni czy restauracji. A co do promocji, jesteśmy na wyciągnięcie ręki w Internecie. Ot, choćby na pierwszej stronie słynnego „New York Times’a” jest rubryka – najatrakcyjniejsze miejsca na świecie – i gdzieś pod koniec 50. pozycji jest strona Manufaktury – klika ktoś i wpada do Łodzi w ćwierć sekundy – a po otwarciu mobilnej strony widać atrakcje w Manufakturze i jedną z pierwszych jest Teatr Mały. To urocze, że mieszkaniec Ameryki może znaleźć naszą stronę tak łatwo. To trochę anegdotyczny fakt, ale i prawdziwy.

Ogólnopolski Festiwal MONOWMANU jest już stałym punktem Państwa działalności. Jak podsumowałby Pan trzyletnie doświadczenie festiwalu?

Czwartej edycji tego festiwalu nie zrobiłem i straciłem impet w tym temacie, a szkoda bowiem właśnie miałem w planach dźwignąć tę imprezę do rangi międzynarodowej. Brak środków i ogromna trudność w ich po-

zyskaniu podcięły mi skrzydła – nie wiem czy wrócę do tego tematu, trochę mi się nie chce. Ale innych pomysłów mam w rękawie co niemiara.

Teatr Mały wkracza w publiczną, handlowo-konsumpcyjną przestrzeń z propozycją rozrywki z kręgu kultury artystycznej. Czy jego działalność można więc nazwać przemysłem kreatywnym?

Nie będę owijał w bawełnę, że tego typu określenia mnie denerwują, a co najmniej drażnią. To jest takie dorabianie idei do prostych spraw. Przemysł kreatywny – może młodzi wertykują książki socjologów kultury i potrzebują takiej „nowomowy”. Mnie interesuje teatr sam w sobie. Jako zjawisko kulturotwórcze przede wszystkim, ale może najszczerzej jako wypełnienie mojego życia i zapełnienie mojego pucharu ambrozją. To swoisty napój miłości – czemu daję wyraz na co dzień – i pragnę z niego sączyć długo i namiętnie swoje inspiracje do zostawiania śladów na mojej drodze życia. Jeśli do tego dodam moje prywatne szczęśliwie poukładane życie – to czego więcej चाहिए?

Mam poczucie codziennie spełniającego się szczęścia – to nie jest za darmo, proszę mi wierzyć. Płacę niemałą cenę za tę przygodę, ale poczucie spełnienia funkcjonuje. Nie myślę o tym nagminnie, ale podświadomie mam to w nagrodę za trud bytowania. Także dzięki ludziom, których udaje mi się namówić do współpracy. Oni wstępują w świat kreatywności z ogromną ochotą i to mnie zapładnia do dalszych działań. Jestem tym ludziom bardzo wdzięczny. Jeśli nawet tego nie dają zbyt często odczuć, to tak jest naprawdę. Wszyscy razem tworzymy *ansamblę* kreatywności. Czy to nasączenie wspólnotą celów należy zaraz ubierać w formułę przemysłu? Nie jest mi to do życia potrzebne.

Co dla Teatru Małego oznacza idea Łodzi Kreatywnej? Czym jest ona dla świata teatralnego?

Łódź to jest miasto o ogromnej osobowości – o mocno rozwiniętych ambicjach, które realizują się pomysłami wielkiego kalibru. Sądę, że historia i układ położenia dał temu miastu sporą szansę po wojnie w połowie XX w. Fakt powołania przemysłu filmowego, dzięki któremu tu zakończyło studia wielu najwybitniejszych artystów, Akademia Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego, znane postaci Tuwima, Rubinsteina,

Dejmka, Edelmana, i ten swoisty tygiel kultur, o którym ciągle głośno, kultura żydowska... Jestem szczecinianinem z urodzenia, a nauki pobrałem w Warszawie, jednak za rok minie 30 lat mojego życia w Łodzi i z tym, a nie z innym miastem się utożsamiam. Jesteśmy piękni i wierzy w siebie – w nasz „Heimat” – naszą małą ojczyznę. Wspierajmy siebie nawzajem, a nie zostawiamy dobra dla świata z zewnątrz. Wierzymy w sąsiadów, w przyjaciół, w twórców i artystów. To pozór, że gdzie indziej jest lepiej. Jest inaczej... Kreujemy naszą rzeczywistość dla siebie, czerpiąc ze świata doznań pełnymi garściami.

Asertywność popłaca, według psychologicznego podejścia – czyniąc sobie samemu dobrze, wysyłamy znak akceptacji innym, żyjącym obok nas. Teatr daje wsparcie

wrażliwości ludzkiej od tysięcy – i tylko z tego należy się cieszyć. Pierwszą poważną rocznicę – pięciolecie Teatru Małego około 20 czerwca 2014 r. uczymy skromnie, ale i z należną estymą – pojedziemy za miasto z kolegami, chyba do Lipiec Reymontowskich. Nawiązaliśmy współpracę z Domem Kultury, dzięki nowemu dyrektorowi, zaprosimy przyjaciół z Nieborowa, z Bolimowa i zdmuchniemy uroczyście 5 świeczek z urodzinowego tortu. Wytchniemy kilka godzin i zabierzemy się za plany na następne lata...

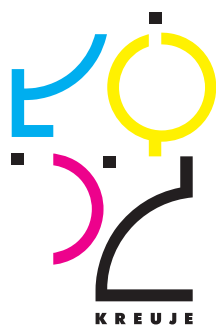
<http://www.teatr-maly.pl>



Mariusz Pilawski



Próba. Zdjęcie: Michał Justyna | PURPOSE



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
Fundusze Europejskie dla rozwoju regionu łódzkiego

www.kreatywna.lodz.pl